Nr. 375. (Wydanie poranne). We Lwowie, piątek dnia 12 sierpnia 1904. Rok XXXVII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	10 halerzy
popołudniowy	4 halerzy	popołudniowy	5 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Głos niemiecki o mordach politycznych w Rosji.

Lwów, 12 sierpnia.

Zarzucają prasie polskiej rusofile rozmaitego rodzaju, że w swej — acz ugruntowanej, ale ślepej zarazem — nienawiści do caratu, przedstawiają „tendencyjnie" panujące w Rosji stosunki. W ostatnich jednak czasach, zwłaszcza od chwili rozpoczęcia rusyfikacji Finlandji, zaczynają w Europie coraz częściej odzywać się poważne głosy, które w zupełnie takiem samem świetle, jak polskie, widzą straszny, beznadziejny stan rzeczy w caracie i równie pesymistycznie wyrażają się o najbliższej już przyszłości tego kolosu państwowego. W ostatnich n. p. czasach słyszało się z Niemiec dwa takie głosy: w słynnym procesie królewieckim jakby formalne *parere* naukowe z ust bystrego profesora uniwersytetu Reussnera, o rządach czynowniczestwa rosyjskiego i ogólnym rozkładzie wewnętrznym caratu; a po zamordowaniu Plehwego w Petersburgu, artykuł znakomitego historyka i publicysty, prof. Delbrücka, w jego *Preuss. Jahrb.*, który pomiędzy innymi pisał tak: „W Rosji należy mord polityczny formalnie jakby do składu „konstytucji"... Stary aksjomat: że mianowicie carat jest monarchją absolutną, łagodzoną przez skrytobójstwa — pewnik ten, stwierdzany historją nowożytnej Rosji, sprawdza się i dziś z nieosłabioną zgoła potęgą. Ilekroć despotyzm stanie się wprost nie do zniesienia, a gwałt i bezprawie są tak okrutne, że wszystkie prawa ludzkości wydają się skasowane, podobnie n. p. jak było z żądaniem Gesslera, aby Tell strzelał do jabłka na głowie swego dziecka — to wówczas jako ostatni i najskrajnieszy środek pomocniczy dla uratowania ludzkości, albo przynajmniej jej pomszczenia, występuje... mord! Wszystkie też warstwy społeczne w Rosji uczestniczą w takich mordach — począwszy od dworu, który urządzał niejednokrotnie rewolucje pałacowe i mordował carów, aż do nihilistów, wyszłych z łona mas demokratycznych, którzy rzucają się na gubernatorów i ministrów... To też wkrótce po rozpoczęciu rusyfikacji Finlandji, wystąpił tam mord polityczny (zamordowanie Bobrikowa) jako nieuniknione następcze „zjawisko".

Otóż biorąc pochop z tego artykułu bystrego i sumiennego, badacz i krytyk dziejów współczesnych, jakim jest niewątpliwie bodaj czy nie jedyny dziś w Niemczech całych prof. Delbrück, wydrukowała berlińska *Voss. Ztg.* na naczelnem miejscu szereg uwag o rosyjskich mordach politycznych, które również dowodzą wymownie owego pożądanego zwrotu opinji europejskiej o caracie, jaki zaczyna się objawiać obecnie w prasie narodów oświeconych, a o czem u wstępu pobieżnie wspomnieliśmy. „Cały świat czeka obecnie z wytężoną uwagą, kto będzie następcą zamordowanego Plehwego? — pisze tedy rzeczony organ berliński. I cały świat znów jest głęboko przekonany, że jeżeli ten następca pójdzie w ślady Plehwego, to spotka go ten sam koniec... Jakby przekleństwo, ciąży na potentatach rosyjskich ślepota polityczna. Mają oczy, a nie widzą, że sprowadzają zgubę dla siebie i swej ojczyzny i że ani eskorta straży, ani armja szpiclów i policjantów nie uchroni ich przed sztyletem, kulą czy bombą... Okrutną jest pomysłowość tyrana, który knebluje wolność, a jej przyjaciół dławi i gruchoce; lecz stokroć okrutniejszą jeszcze pomysłowość fanatyka, który uważa się za mściciela uciemiężonych. A żaden lud w świecie nie jest pod względem takich fanatyków od rosyjskiego bogatszym...

Ktokolwiek z Zachodu widział ich raz jeden, jak w gorącej nabożności swojej biją głowami o głazy katedry kazańskiej na Newskim Prospekcie, jak przed iberyjskim obrazem Matki Bożej rzucają się w kurz i błoto Moskwy, — te wychudzone, twarde postacie z głęboko osadzonemi a płonącemi tajemniczo oczami w głowach, okolonych długimi kędziorami ciemnych włosów — ten mógł zaprawdę odczuwać w nich materjał ludzki, z którego los może każdej chwili urobić męczenników lub morderców, zdolnych do wielkich czynów i okrucieństw...

Oświecona ludzkość potępia skrytobójstwo, dokonane wśród jakichkolwiekbądź okoliczności. Ubolewa ona nad losem ofiary, jak i jej kata i nad zaślepieniem tego, który urągał światu swoją władzą nieograniczoną, jak i tego, który wyobrażał sobie, że gwałt z ręki jednostki, może poprawić okropny stan rzeczy. Wszelakoż za mało jest potępiać lub ubolewać — trzeba te rzeczy zrozumieć! A te rosyjskie mordy polityczne, są tylko na tle tamtejszych stosunków zrozumiałe. Mord idzie ślad w ślad za tyranją, jako jej cień... Bo i kogoż nie przechodziły zimne dreszcze zgrozy, gdy czytał opisy cielesnych chłost, zadawanych setkom niewinnych chłopów, kobiet i dzieci! Kto nie drżał z oburzenia, gdy słyszał straszne dzieje Petropawłowskiej fortecy? Skrzywdzonym, podeptanym, uciemiężonym, a to bez wyroku sądowego, wbrew ustawom i sprawiedliwości, może być każdej chwili najzacniejszy obywatel w carskiem państwie: tu czeka go knut, tam Sybir...

To pewna, że na swój sposób są i ci satrapi rosyjscy patrjotami i zdaje się im, że spełniają tylko swój obowiązek... Jest w nich niewątpliwie pewien wielki rys — ale ta wielkość ich leży w okrucieństwie, przypomina Iwana Groźnego i jego krwawe poglądy państwowe. U stóp Kremlu widnieje ten czerwony, krwią przesiąknięty plac... Tysiące zginęły na nim, każda grudka ziemi przesiąknięta tam krwią nieprzeliczonych ofiar tyraństwa. Ale za to nie wielu jeno carów zginęło naturalną śmiercią... Ginął władca, który kuł łańcuchy... ginął niewolnik rwący te łańcuchy".

Publicysta niemiecki, jak widzimy, naszkicował tutaj pobieżnie dzieje caratu w stosunku do narodu rosyjskiego. Lecz pominął stokroć straszniejszą jeszcze martyrologję narodu polskiego z ostatnich lat stu, a potem losy tych wolnych ludów kaukaskich i syberyjskich, które wszystkie w morzu krwi utopił carat. W obec tych okropnych dziejów, zaprawdę ta rozpoczęta rusyfikacja małej Finlandji, która tak boleśnie dotyka dziś jej pobratymców niemieckich, jest jakby igraszką dziecięcą, niegodną nawet jakiegokolwiek porównania z tamtymi.

My i Rusini.

Od jednego z poważnych obywateli, znających dokładnie stosunki ruskie, otrzymujemy poniżej umieszczone pismo. Postulaty tu postawione omawialiśmy niejednokrotnie, ogłaszamy jednak ów list, jako wyraz poważnych zapatrywań na sprawę ruską.

„Ks. Turkuł w liście otwartym do ks. biskupa Chomyszyna dotknął sprawy ogromnie doniosłej, której nie należy dać przebrzmieć bez echa. Ogół polski powinien już raz w odniesieniu do niej, jakoteż do całej kwestji ruskiej zająć stanowisko zdeklarowane.

Dziwne to, że po naszej stronie traktuje się rzecz z pewną niemal bojaźliwością. Nie drażnić! — oto hasło nasze. Ależ nareszcie do czego ta cała polityka doprowadzi? U nas tolerancja — szkodząca wprost najżywotniejszym interesom narodu, a z przeciwnego obozu padają strzały prowokacyjne i obelgi, poniżające naszą godność. Czyżeśmy już do tego stopnia zatracili ambicję, że nie umiemy reagować na kalanje tego, co u Polaka świętem być powinno?

Ks. Turkuł przedstawił rzeczowo przebieg wypadków, jakie się rozegrały podczas pobytu ks. Chomyszyna w Buczaczu. Możemy być pewni, że nie ma w tym całym opisie ani chęci koloryzowania, ani zamiaru przekręcania faktów. Jestto zatem dokument wiarygodny w całej pełni. Można więc oprzeć się na nim, ale zarazem należy wyprowadzić ostateczne konsekwencje. „Niegodny sługa w Chrystusie" — bez animozji, lecz ze szczerym bolem, przesyła gorzkie słowa prawdy biskupowi innego wprawdzie obrządku, lecz słudze tego samego Kościoła. Gdyby postępek ks. biskupa można było położyć na karb nieznajomości najelementarniejszych zasad *savoir vivre'u*, gdyby mu tylko można zarzucić brak wychowania, sprawa byłaby prostą i jasną. Lecz trudno przypuścić, iżby człowiek obracający się przez długie lata w towarzystwie ludzi dobrze wychowanych, nie wiedział tego, że przyjąć czyjąś wizytę i zaproszenie, że dozwolić przystępu do siebie osobom, przychodzącym w zamiarze złożenia hołdu i wyproszenia sobie błogosławieństwa — to akt prostej kurtoazji. A jeżeli wiedział — to działał w złej wierze.

Słusznie zatem może się duchowieństwo nasze czuć obrażonem. Ale prócz tego obrażony został cały naród — i powinien się domagać zadośćuczynienia.

Bo trzeba wiedzieć, że we wschodniej połowie kraju kościół rz. kat. jest tak ściśle złączony z polskością, że za Polaka uważa się każdego „łacinnika". Są jeszcze po za tem „dusze schwycone" — Polacy z urodzenia ochrzczeni skwapliwie przez księży gr. kat., bądźto przez nieopatrzność kleru łacińskiego, bądź też z powodu znacznego oddalenia parafjan od kościoła. Długie zimy nasze i zły stan dróg sprzyjają tej robocie ruskiej. Wieśniak chce mieć dziecko ochrzczone prędko, a w zimie nie może go wieźć do kościoła, nieraz o kilka mil odległego; z konieczności więc idzie do pobliskiej cerkwi.

Oczywiście są jeszcze i inne przyczyny, wywołujące nieprawidłowy rozrost ruskości.

Choćby wspomnieć o małżeństwach mieszanych, o terroryzmie ruskiego kleru, o jego solidarności w walce ze wszystkiem co polskie i co wyznania rz. k.

Więc powstrzymanie wynarodowienia we wschodniej połaci kraju, da się w znacznej mierze osiągnąć przez rozmnażanie kościołów i liczby duchownych łacińskich. Zrozumiał to dobrze ks. arcybiskup Bilczewski i dlatego nawołuje do składania ofiar na fundowanie kaplic po wsiach, oddalonych od kościoła. Nasze przybytki boże — to twierdze polskości. A jak z jednej strony nie chcemy uprawiać polityki zaborczej, tak z drugiej musimy z całą bezwzględnością trzymać się zasady: zachować to, co nasze i odebrać to, co nam nieprawnie wzięto. Ani jednej duszy, ani piędzi ziemi stracić nam nie wolno. Tymczasem dzieje się inaczej.

Towarzystwo szkoły ludowej czyni ogromne wysiłki, ażeby uświadamiać lud polski i wpoić weń poczucie przynależności do wspólnego pnia. Lecz pracę tę pełną poświęcenia paraliżują dwory. Mandat do rady powiatowej, a jeszcze więcej poselski, to kąsek, za który warto coś dać. Owóż daje się nie ze swego, lecz z dobytków narodu. Trzeba udawać przyjaciela Rusinów, ażeby zdobyć popularność. Więc nieraz w poprzek się idzie interesom narodowym dla prywaty. Polityka oparta na schlebianiu i unikaniu wszystkiego, co może się nie podobać „ruskiej braci" jest wprost zgubną, gdyż podaje broń w ręce wroga. Tam właśnie, gdzie trzeba skupienia, znajdują się wichrowate kierunki dążeń ambitnych jednostek. Rusini umieją wyszukiwać słabe pozycje naszych szańców i robią w nich dotkliwe wyłomy. Każdy głos uzyskany przy wyborach, okupuje się ustępstwami ze szkodą ludności polskiej. Krótkowidze się cieszą, że dopięli celu. Ale to są pyrrhusowe zwycięstwa. Zamiast oprzeć się na skonsolidowanej masie ludu polskiego, przygarnąć go do siebie i dodać otuchy — często niestety — nasi kokietują Rusinów, ażeby dla siebie ułatwić sytuację.

W zachodniej Galicji społeczeństwo polskie mało się interesuje losem braci, otoczonych powodzią ruską. Często można się nawet jeszcze spotkać z zapatrywaniem, że Rusini są gnębieni i uciskani przez Polaków. Kto w ostatnim lat dziesiątku przebywał na wschodzie, ten wie, że rzecz ma się wprost przeciwnie. Żywioł polski jest tam wypierany i gnieciony, a ruska brać nie przebiera w środkach i przy każdej sposobności ilustruje faktami przypowiastkę o zmarzniętej żmiji, którą chłop z litości ogrzał ciepłem swej piersi.

I nasi przodkowie piersią swą ochraniali tę ziemię przed nawałą wrogów, krwią użyźniali niwy, a na tej krwi utuczyła się hydra.

Nie myśmy wojnę wypowiedzieli. Było po naszej stronie więcej usiłowań zgodnego załatwienia spornych kwestji, niż na to pozwalała duma szanującego się narodu. Ale trzeba nam ostatecznie podjąć rzuconą rękawicę. Trzeba sobie powiedzieć, że nie czas na deliberacje i rokowania, gdy pociski wraże coraz gęściej padają. Żadnych ustępstw więcej, żadnych prób ugodowych!

Dość tego *Noli me tangere*. Nieśliśmy dobre chęci, spotkaliśmy złą wolę, przewrotność, perfidję. Pragnęliśmy braterstwa i zgodnego pożycia. Nie udało się — bez naszej winy. Niechże będzie wojna — lecz uczciwa, otwarta, z planem z góry ułożonym. Wszystkie stany powinny w niej wziąć udział, bo tu chodzi o nasz byt silnie zagrożony, o naszą przyszłość.

Zobaczmy tylko, jakie stanowisko zajęli Rusini wobec naszych dążeń, zmierzających do uprzemysłowienia kraju. Wolą towar zagraniczny, niż w kraju wyrobiony, ażeby nie przyłożyć ręki do podniesienia się dobrobytu.

Przemysł galicyjski, choć słabo jeszcze rozwinięty — zostaje jednak przeważnie w rękach polskich. Więc obowiązkiem społeczeństwa polskiego wogóle, a tembardziej na wschodzie — jest dawać pierwszeństwo produkcji krajowej — ale polskiej Obowiązkiem każdego przemysłowca polskiego jest zatrudniać w pierwszej linji robotnika polskiego. Od kupców naszych należy domagać się z naciskiem, ażeby towar swojski na składzie mieli. Każdy zaś konsument powinien przy zakupnie sprawdzać, o ile kupiec do tego życzenia się stosuje. Towarzystwa pomocy przemysłowej miałyby za zadanie informować publiczność, jakie towary wyszły z pod ręki polskiej i gdzie ich nabyć można.

Koła T. S. L. niech zdwoją działalność i niech się otworzą kieszenie polskie, sypiąc grosz na książki i szkoły. Ktokolwiek styka się z ludem naszym, niech mu przypomina, że winien używać wyłącznie mowy polskiej i czuć po polsku. Ludność miejska niech nie unika włościanina, lecz stara się pozyskać jego zaufanie. Łączyć się i skupiać, urządzać obchody narodowe i przedstawienia patrjotyczne — oto wszystko zadania na dziś i na najbliższą przyszłość.

Jednem słowem — przy każdej sposobności winniśmy zaznaczać naszą odrębność i siłę. Ta jedynie właściwa postawa przekona Rusinów, że nie łatwo nas wyrzucić za San, bośmy zapuścili głęboko korzenie w ziemię.

Może kiedyś przyjdą do poznania, że walka jest dla nich bezowocną i szkodliwą i że trzeba szukać sposobu zgodnego współżycia. A wówczas my nie postąpimy wobec nich tak, jak oni wobec nas postępują.

M. H.

Z targów pieniężnych.

Wiedeń, 10 sierpnia.

(Wołania przemysłowców o pomoc państwową z powodu posuchy. — Sytuacja przemysłu młynarskiego i innych gałęzi przemysłu, zależnych od wody. — Zniesienie cła od kukurydzy i jęczmienia. — Wiadomości z Berlina).

(fr.) Nietylko rolnicy, ale także i przemysłowcy podnoszą głośne wołania o ratunek z powodu długotrwałej klęski posuchy i domagają się pomocy państwowej. Skoro rolnikom — dowodzą oni — odpisany ma być podatek gruntowy od tych łanów, które nie przyniosły w tym roku plonu z powodu posuchy, przeto godzi się uwzględnić także przykre położenie tysięcy przemysłowców, będących tak samo w fatalnem położeniu jak rolnicy, a może jeszcze w gorszem i przyjść im z pomocą przez odpisanie odpowiedniej części podatku zarobkowego. Mnóstwo bowiem przedsiębiorstw przemysłowych faktycznie już od kilku tygodni nie może wykonywać swego procederu zarobkowego dla braku wody.

Najbardziej może dotkniętym jest klęską posuchy przemysł młynarski. Na 20 tysięcy młynów, jakie znajdują się w Austrji, zaledwie kilkaset poruszanych jest siłą pary, reszta zaś są to same młyny wodne, a większa część ich stoi zupełnie bezczynną, bo nie ma wody w młynówkach. Cierpią również z powodu braku wody niezliczone tkalnie i przędzalnie, fabryki papieru, garbarnie i warsztaty białoskórnicze. A cóż dopiero mówić o przedsiębiorstwach żeglugi na rzekach! Wśród najlepszego sezonu nie zarabiają one nic, przeciwnie, ponoszą kolosalne straty, bo rozsychają się im okręty i galary, w których uwięzione są milionowe kapitały. Na Łabie i Odrze wcale statki nie kursują, a nawet potężny Dunaj w wielu miejscach świeci łysiną i dlatego miejscami nie można na nim spławiać towarów.

Takie przerwy w żegludze rzecznej obalają znów z gruntu rachuby kupieckie rozlicznych przedsiębiorstw fabrycznych, które same przez się nie są wprawdzie zależne od wysokiego lub niskiego stanu wody, dla których jednak tani fracht za spław towarów i surowców rzekami, stanowi jeden z warun-

---

(34)

PAWEŁ BOURGET.

ROZWÓD.

Przekład H. CEPNIKA.

Gdy po chwili Łucjan przyszedł już nieco do siebie, tak, że mógł mówić, pierwsze słowa, które się mu z ust wyrwały, były słowami oburzenia przeciw oskarżeniu, oburzenia, którego jednak Berta nie próbowała nawet wyzyskać na swą korzyść, choć byłoby jej to przecież przyszło tak łatwo. I gdyby już nie co innego, to już ten sam fakt, że nie chciała wyzyskać podstępnie sytuacji, świadczył najlepiej o wrodzonej jej uczciwości.

Pomimo wszystko, co się stało, pomimo także spaczonych rozmaitemi nowinkami filozoficznemi i socjologicznemi pojęć, zachowała serce czyste, jak kryształ.

— Nieprawdaż, że pani mi wybaczysz? — przemówił wreszcie Łucjan, pocierając dłonią czoło, jakby chciał jakiś sen przykry odpędzić. — Zachowanie się moje niegodne było mężczyzny, ale teraz znowu jestem panem siebie, mogę pani odpowiedzieć i wyjaśnić powody mojego wzburzenia. Przedtem jednak musisz mi pani przyrzec rzecz jedną... Czy obiecujesz mi przebaczenie, choćbym ci nie wiedzieć co powiedział?...

— Znam pana zbyt dobrze, panie Łucjanie — odpowiedziała Berta łagodnie — abym mogła choćby przypuszczać, że powiesz mi pan coś takiego, za co musiałabym się na niego pogniewać...

Usłyszawszy tę wymijającą odpowiedź, Łucjan zawahał się znowu. Trwało to jednak przez chwilę tylko. Postanowienie jego, wywołane strasznem oskarżeniem ojczyma, było tak silne, że cofnąć się już nie mógł i nie chciał. Rzekł więc:

— To mi nie wystarcza. Muszę mieć pewność, że mi pani przebaczysz, inaczej nie będę miał siły powiedzieć tego, z czem przyszedłem. A pani musisz się o tem dowiedzieć, musisz zarówno ze względu na mnie, jak i na siebie samą. Przyrzeknij mi zatem, że mi przebaczysz...

— Niech i tak będzie! Przyrzekam...

— O, dzięki, dzięki ci za to! — zawołał młodzieniec z uniesieniem, a następnie dodał żywo: — Berto, czy masz pani jakich nieprzyjaciół?

— Ja? — rzekła Berta wahająco, a równocześnie policzki jej okryły się nagłym rumieńcem, bo w duszy jej zapytanie Łucjana przykre obudziło wspomnienie. Przypomniała sobie natychmiast Méjan'a, tego komedjanta feminizmu, człowieka bez czci i wiary, który uwiódł ją tak haniebnie, nadużywszy podstępnie jej zaufania. O, ten Méjan! Jakże go nienawidziła! Opuszczając go, była najlepszej myśli, bo sądziła, że w ten sposób zerwie z całą swoją przeszłością, w której on tak smutną i nieuczciwą odegrał rolę. Nie chciała go już znać więcej, to też, ilekroć spotkali się przypadkiem na ulicy, przechodzili obok siebie jak ludzie nieznani sobie, obcy zupełnie. Dla niej jednak harde takie spotkanie było zawsze strasznem upokorzeniem; nie mogła znieść tych spojrzeń aroganckich, któremi ją za każdym razem bezczelnie obrzucał. Niewątpliwie — pomyślała w duchu — Méjan musiał rozmawiać z Łucjanem, albo też może nasłał kogoś na niego, aby zdradzić przed nim tajemnicę jej przeszłości. Myśl, że to od niego właśnie dowiedział się zapewne Łucjan o jej występku, była dla Berty prawdziwie torturą. Z drugiej znowu strony, pewność, że Łucjan wie już o wszystkiem, przyniosła jej prawie ulgę, podobnie, jak owemu choremu ze szpitala Hotel-Dieu, o którym przed chwilą mu opowiadała.

— Znam tylko jednego człowieka — rzekła po krótkiem milczeniu z przerażającym spokojem w głosie — którego mogę z całą stanowczością uważać za swego nieprzyjaciela, chociaż to właściwie ja tylko powinnabym być jego nieprzyjaciółką. Lecz kim się tak bardzo pogardza, jak ja nim pogardzam, tego się już nie jest nawet w stanie nienawidzieć. Lecz skąd takie pytanie?...

— Ponieważ nabyłem przeświadczenia, że stałaś się pani ofiarą czyjejś zemsty, czy nienawiści — odparł Łucjan. — I przypuszczam, że oczernić mógł panią tylko ten człowiek, o którym mówisz. Tak, to on, tylko on mógł dopuścić się tak wstrętnej podłości, która może się zemścić straszliwie na całej przyszłości pani, jeżeli się nie zabierzemy natychmiast do przeciwdziałania złemu...

— Lecz cóż takiego mogą mi zarzucać? — przerwała Berta, wzruszając ramionami, a w jej ciemnych oczach ukazał się przy tych słowach błysk dumy, graniczącej z oburzeniem. — Dla mnie jest zupełnie obojętnem, co taki nikczemnik o mnie mówi, lub myśli. Bo i cóż mi to może zaszkodzić? Nie przeszkodzi mi to przecież ani w złożeniu moich egzaminów, ani w zarabianiu następnie na chleb praktyką lekarską. A ja od społeczeństwa niczego więcej nad to nie wymagam. Co zaś do moich przyjaciół, to ci mogą przecież postarać się o poznanie mego życia i na tej podstawie osądzić mnie, czy godną jestem ich dalszej przyjaźni, czy nie.

— I właśnie dlatego — zawołał Łucjan — że ci przyjaciele mieli już sposobność ocenić panią dokładnie i wiedzą, kim jesteś, nie chcą oni i nie mogą ścierpieć tego haniebnego oskarżenia, które na panią rzucono. Z tego także powodu obowiązana pani jesteś pomódz tym swoim przyjaciołom w wykryciu całej ohydy, całej nikczemności takiego oskarżenia, jeżeli nie ze względu na siebie samą, to przynajmniej ze względu na swych przyjaciół. Bo powiedz pani sama, czy mogłabyś ścierpieć, gdyby tak ktoś mnie obwinił przed panią o popełnienie kradzieży?...

— O cóż to takiego obwiniają mnie — przerwała Berta żywo — coby równało się kradzieży?

Wyrzekła słowa te z przejmującą goryczą w głosie. Ton, w jakim mówił do niej Łucjan i wogóle ta tajemniczość, jaką osłaniał słowa swoje, pragnąc ukryć jak najdłużej treść ich istotną, sprawiły jej przykrość niewymowną, bo dały jej nazbyt wyraźnie do poznania, że Łucjan te same ma na punkcie jej przewiny wyobrażenia i pojęcia, z któremi spotykała się tyle już razy w ciągu ostatnich lat czterech, a przeciw którym duma jej tak energiczny zawsze podnosiła protest. Czyż dzięki takim właśnie wyobrażeniom i pojęciom, nie stała się ona winną w oczach swojego wuja i profesora André'go; czyż nie potępili oni jej bezlitośnie! Pierwszy z nich, pomimo całego swego radykalizmu republikańskiego, poświęcił ją przesądom swoim o świętości przez Kościół pobłogosławionego związku małżeńskiego, drugi, pomimo wyznawanych idei socjalistycznych, złożył ją w ofierze na ołtarzu paragrafów kodeksu matrymonialnego, — a obaj razem potępili ją dlatego, bo nie chcieli uznać związku pomiędzy mężczyzną a kobietą poza ciasnemi granicami małżeństwa, usankcjonowanego bądź przez Kościół, bądź przez prawo cywilne. A teraz znowu w roli takiego samego nieubłaganego sędziego, zasklepionego w przestarzałych przesądach o tego rodzaju przewinach ze strony kobiety, staje przed nią Łucjan, ten tak bardzo przez nią ukochany Łucjan. Czyż innego może się od niego spodziewać wyroku, niż tego samego, który wydali na nią tamci dwaj? Czyż ze słów jego nie dość wyraźnie poznała, jak zapatruje się na kobietę, która oddała się mężczyźnie, nie stawszy się wpierw jego żoną? Dalsze słowa Łucjana przekonały ją o tem jeszcze bardziej.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ków ich egzystencji. Muszą one bowiem dziś albo wysyłać swój towar kolejami, co kosztuje znacznie drożej, albo też zmniejszyć produkcję. Widzimy z tego, ile to najżywotniejszych interesów ekonomicznych zagrożonych jest tegoroczną klęską posuchy.

Co się tyczy żądanego przez sfery handlowe zniesienia cła od kukurydzy i innych artykułów paszy, to zdaje się, że pobór cła od kukurydzy zostanie istotnie czasowo zawieszony, gdyż rząd austrjacki już się godzi na tę ostateczność, a rząd węgierski stara się tylko jeszcze przewlec ostateczną decyzję, ale zasadniczej opozycji nie stawia. Natomiast oba rządy sprzeciwiają się stanowczo zniesieniu cła od jęczmienia pastewnego, gdyż wychodzą z tego założenia, że takie wyjątkowe zarządzenie dałoby tylko impuls do rozmaitych nieczystych spekulacji i że pod pokrywką jęczmienia pastewnego sprowadzanoby bez opłaty cła jęczmień browarniany.

Wobec tak niepomyślnych konjunktur rolniczych i przemysłowych popadła giełda tutejsza w sen letni. Od kilku dni panuje więc na targu tutejszym zupełna stagnacja, a kursa obniżają się. Nawet spekulacja zwyżkowa w walorach żelaznych ustała, pomimo, że te okoliczności, które ją wywołały, trwają wciąż, bo i ceny wyrobów żelaznych są dobre i ruch budowlany coraz bardziej się ożywia.

W Berlinie oczekują sfery giełdowe z gorączkowym niepokojem dalszego rozwoju sprawy upaństwowienia kopalń węgla „Hibernji". Sprawa ta staje się wysoce zajmującą z tego powodu, że wyradza się ona w zaciętą walkę niemieckiego przemysłu górniczego i skoalizowanego z nim świata bankowego przeciw państwu pruskiemu. Właściciele kopalń węgla nad Renem nie chcą dać się wziąć w kuratelę rządowi, ani przypuszczać go do udziału w zyskach i do podglądnięcia ich tajemnic zawodowych i dlatego wszystkiemi siłami sprzeciwiają się zamierzonemu upaństwowieniu.

Ekspedycja angielska do Tybetu.

Siłą faktów zepchnięta na drugi plan i w doniosłości swej politycznej na razie tylko osłabiona toczącymi się na dalekim Wschodzie wypadkami, niemniej jednakże będąca zdarzeniem pierwszorzędnem w dziejach dzisiejszej polityki zaboru, „pokojowa" ekspedycja Anglików do Tybetu została uwieńczona pomyślnym skutkiem. Oto datowane w Simli z dnia 3 b. m. depesze telegraficzne obwieściły światu, że wojska angielskie pod wodzą pułkownika Youngohusbanda stanęły bez oporu ze strony Tybetanów u wrót Lhassy, „świętego miasta" Tybetu, stolicy wielkiego Dalaj-Lamy.

Osiągnięto więc ten cel, jaki wicekról Indyj, lord Curzon, wskazał mężom stanu Wielkiej Brytanji. Oficjalnie nazwano to „obroną panowania angielskiego w Indjach przed groźbami i możliwemi niespodziankami", a rząd angielski zapewniał od początku, iż bynajmniej nie leży w jego planach, aby ostatnim etapem ekspedycji była stolica tybetańska, i że tylko opór wysłanych przez Lamę zastępów półdzikich bojowników i usiłowania dyplomatów, za wszelką zmierzające cenę do wypaczenia i obniżenia znaczenia celu ekspedycji, spowodowały rząd angielski do domagania się ratyfikacji upragnionego układu aż w stolicy Tybetu.

W odpowiedzi na podniesione przez dyplomację wątpliwości co do „pokojowej" misji, rząd angielski powtórnie oświadczył, iż nie chce bynajmniej dotrzeć do Lhassy, ani też naruszać religijnych uczuć Tybetanów, lecz było to tylko dyplomatycznym manewrem, celem podtrzymania fikcyjnej „pokojowości" misji i zapewnienia sobie swobodnego działania w razie oporu Tybetanów.

Gotuje się więc Anglja do urzeczywistnienia swych dawnych planów: zdobycia protektoratu nad Tybetem. Wszakże sekretarz stanu Brodrick złożył 18 lipca w izbie gmin oświadczenie, że dopóki którekolwiek z mocarstw nie wmiesza się w tybetańskie sprawy, do tej chwili rząd brytański nie zaniecha myśli bądź aneksji Tybetu, bądź też objęcia protektoratu nad tą krainą, a w ostatecznym razie zdobycia prawa kontroli nad wewnętrznymi stosunkami Tybetu. Komentować owego oświadczenia najmniejszej nie ma potrzeby, boć wszyscy dobrze wiedzą, czem ono jest w rzeczywistości. Chociażby więc nawet formalnie rząd angielski nie przeprowadził swych zamiarów, w rzeczywistości jednak uważać musi Tybet za państwo, podlegające wielkobrytańskiej metropolji.

A teraz zapytajmy się, które z państw, jest tem „któremkolwiek mocarstwem", o którem wspomina oświadczenie Brodricka?

To Rosja i jeszcze raz Rosja, która, zajęta obecnie wojną z „Anglją Wschodu", chwilowo nie jest w możności stawienia skutecznego oporu brytańskiemu prądowi ekspanzywnemu. I w tym wypadku nie zawiodły rachuby Anglję. Przeciwnicy Rosji twierdzą, że Anglja nie wykorzystała trudnego położenia caratu, ponieważ ekspedycja rozpoczęła swą akcję jeszcze przed wybuchem wojny, przez co przed czasem zwróciła uwagę świata dyplomatycznego.

To prawda. Lecz z drugiej strony, czyż rząd wielkobrytański nie nadał misji tybetańskiej „pokojowego charakteru"? Czyż nie oświadczono urzędownie, że głównym i jedynym jej celem jest przeprowadzenie układu, przyznającego takie same przywileje kupcom angielskim, jakimi cieszą się kupcy rosyjscy?

Lecz z chwilą wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej ustąpiły na drugi plan owe ekonomiczne i komercjalne względy, a wicekról angielski uznał Persję, Afganistan i Tybet, jako te kraje, które w przyszłości powinny podlegać Anglji. Wkrótce zaś potem oświadczył w parlamencie lord Balfour, że Anglja nie dozwoli nigdy, by obszary, rozdzielające posiadłości angielskie i rosyjskie, utonęły w objęciach olbrzyma z północy. Z tych względów pokojowe załatwienie nieporozumienia rosyjsko japońskiego nie mogło leżeć w interesie Anglji, a wkroczenie ekspedycji wielkobrytańskiej na terytorjum Tybetu, potwierdza nawet poniekąd hipotezę, że Japonja podjęła wojnę za namową Anglji.

Powracając do przedmiotu, zaznaczyć jeszcze należy, że Dalaj-Lama i otoczenie jego liczyli na pomoc Rosji. Lecz było to tylko nadzieją, ponieważ — jak wynika z oświadczenia angielskiego ministra spraw zewnętrznych Landsdowna — upewniono się poprzednio w Petersburgu, że nie istniały między Rosją a Tybetem żadne takie negocjacje, któreby mogły istotnie wpłynąć na Rosję, by wystąpiła z interwencją w sprawie Tybetu.

Z obszernych raportów o przybyciu ekspedycji angielskiej do Lhassy dowiadujemy się, iż pułkownik Younghusband oświadczył kategorycznie w czasie układów, że Anglicy nie opuszczą Lhassy, aż nie osiągną celu. Rad nie rad ulegnie więc Dalaj-Lama, lecz czy zdobycze Anglji pozostaną trwałemi, jest rzeczą bardzo wątpliwą, bo że nie obejdzie się bez poważnych z tego powodu zawikłań — to prawie pewne. A jak wiadomo — *dubius est semper belli eventus.*

Mały fejleton.

Czy pić wodę?

Są ludzie, którzy się tem szczycą, że „nigdy" wody nie piją, a jednak są zdrowi. Takich nieprzyjaciół wody jest u nas bardzo wielu. Są mniej zawzięci, bo tacy, którzy pijają wodę, byle nie po jakich potrawach i pokarmach, po których woda „szkodzi" i takich jeszcze więcej.

Czy jednak taka powszechna „obawa" wody jest aby uzasadniona? Czy wogóle pić wodę i czy pić ją po wszystkich bez wyjątku pokarmach?

Na te ważne bardzo pytania odpowiada jasno i stanowczo czasopismo warszawskie *Lekarz*, w interesującym na ten temat artykule pióra dra K. Rzętkowskiego:

Czy czysta świeża woda, pita nie w nadmiernej ilości — zapytuje autor — może zaszkodzić zdrowemu człowiekowi? Czy są takie pokarmy, po których wody pić nie wolno bez narażenia się na poważne niebezpieczeństwo? Oto dwa kapitalne pytania, które są bardzo często przedmiotem poważnych dyskusyj, toczących się za stołem wielu rodzin. I nic dziwnego. Tam, gdzie wypicie szklanki czystej wody po sałacie, uważa się za samobójstwo, a namówienie kogoś do wypicia wody po mizerji, albo — co gorsza — po węgorzu, traktowane bywa jako zabójstwo, tam takich pytań się nie rozstrzyga. Mówi się wprost: „wody pić nie wolno i kwita"!

Nie dowodzi to jednak, aby te tak ogólnie uznane i przekazywane z pokolenia na pokolenie zakazy nie podlegały dyskusji. A dyskusja ta streści się jak następuje:

Są potrawy trudno strawne i potrawy lekko strawne. Otóż sałata, kapusta, mizerja, węgorz itd. należą do pokarmów trudno strawnych, których sama obecność w kiszkach już może pobudzić te kiszki do szybkiego ruchu, co w następstwie nawet bez wody, spowodować może rozwolnienie. Im prędzej soki trawienne na takie pokarmy podziałają, tem szybciej je unieszkodliwią. Woda te soki rozcieńcza: pijąc wodę, rozcieńczamy w pewnym stopniu nasze soki trawienne, a zatem osłabiamy nieco ich sprawność. Skutkiem tego owe soki trawienne nie tak szybko działają i nie tak energicznie zmieniają owe „niezdrowe" pokarmy, przez co zalegają one dłużej — niezmienione — żołądek i kiszki i drażnią je. To istotnie może spowodować rozwolnienie, ale nic a nic więcej.

Wynika z tego, że czy człowiek wypije po sałacie, mizerji, węgorzu szklankę wody, czy szklankę piwa, czy szklankę herbaty lub wina, skutek będzie ten sam: albo nie zaszkodzi mu to wcale, albo też spowoduje lekkie zaburzenie kiszek. To też człowiek, który zabrania wielkim głosem picia wody po sałacie, mizerji itp., a natomiast uprzejmie podsuwa piwo, herbatę lub inny napój, jest poprostu śmieszny. A że pozornie szklanka piwa rzadziej „szkodzi", niż szklanka wody, wynika to stąd, że piwo pijemy zwolna, łykami, tak samo, jak herbatę i inne napoje, wodę zaś pijemy, odrazu w ilościach większych. Tu tkwi rdzeń rzeczy.

Streszczając się, powiem, że niema takiej potrawy, po którejby mogła „zaszkodzić" człowiekowi szklanka świeżej, niezbyt zimnej, czystej wody, wypita powoli. Owszem, woda wypita w ten sposób, nawet podczas spożywania najniezdrowszych potraw, może się tylko przyczynić do łatwiejszego strawienia ich, bo spulchnia je w żołądku, przyczynia się do dokładniejszego rozrobienia i ułatwia sokom trawiennym dokładniejszą ich przeróbkę, nie rozcieńczając w małych ilościach zbytnio tych soków.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Piątek, 12 sierpnia.

Teatr ludowy: „Rodzina Furjozów", farsa. Początek o godzinie $7\frac{1}{2}$ wieczorem.

Na placu powystawowym: „Panorama racławicka". Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Kalendarz. Piątek (12): Klary panny. — Sława bł. — (30): Syły Ap. Wschód słońca o godzinie 4 minut 57, zachód o godzinie 7 minut 9.

Stan powietrza: Godzina 6 rano. Ciepłota: +14° R. Pogoda.

Wiedeń. (Tel. wł.). Wiedeńska stacja meteorologiczna zapowiada na dziś, piątek, w Galicji wschodniej i na Bukowinie: Pochmurno, od czasu do czasu słonecznie, wiatry lokalne, mgła poranna; w Galicji zachodniej: Zmiennie wietrzno, ciepło, popołudniu i wieczorem skłonność do burzy.

Mianowania. Namiestnik zamianował praktykantów budownictwa: Władysława Korneckiego, Jana Czaczkowskiego i Karola Szweda, adjunktami budownictwa w galicyjskiej państwowej służbie budowniczej.

Ustne egzamina dojrzałości (całe) w terminie jesiennym rozpoczną się: W gimnazjach: w szóstem we Lwowie dnia 12 września b. r.; w pierwszem (akademickiem) we Lwowie dnia 19 września b. r. Franciszka Józefa we Lwowie (dla kobiet) dnia 12 wrzesnia b. r.; w drugiem (niemieckiem) we Lwowie dnia 12 września b. r.; św. Anny w Krakowie (dla kobiet) dnia 19 września b. r.; św. Jacka w Krakowie dnia 21 września b. r.

W szkołach realnych: we Lwowie dnia 22 września b. r.; w Krakowie dnia 27 września b. r.

Poprawcze egzamina dojrzałości odbędą się w tych samych zakładach, w których odbywa się egzamin cały, a mianowicie:

w gimn. szóstem we Lwowie od dnia 20 września b. r.;

w gimn. drugiem we Lwowie od dnia 17 września b. r.

We wszystkich innych gimnazjach i szkołach realnych dnia 15 września b. r.

Abiturjenci, którzy zamierzają składać cały egzamin dojrzałości w terminie jesiennym b. r., mają się zgłosić w odnośnej dyrekcji zakładu najpóźniej do dnia 5 września b. r.

Kandydaci, którzy uzyskali pozwolenie składania egzaminu poprawczego po wakacjach, mają zgłosić się do dyrekcji zakładu, w którym składali cały egzamin, przynajmniej na trzy dni przed powyżej oznaczonym terminem, nie potrzebują zaś w tym celu wnosić podania do rady szkolnej krajowej.

Kradzieże. Józef Boczkowski, monter, dał wczoraj o godzinie 4 popołudniu jakiemuś tragarzowi na ulicy Żółkiewskiej do odniesienia na ul. Gródecką, skórzany pas maszynowy 20 m. długi, wartości 89 kor. i walizę z monterskiem naczyniem. Tragarz ów znikł w drodze wraz z niesionymi przedmiotami.

Na strych domu pod l. 3 przy placu Dąbrowskiego, dostali się ubiegłej nocy złodzieje rozbili trzy kufry będące własnością p. Leopolda Drewniowskiego i porozrzucali znajdujące się w nich przedmioty. Czy i co ukradli, nie wiadomo, gdyż p. Drewniowskiego niema obecnie we Lwowie.

Po włamaniu się do restauracji Manesa Reichensteina przy ulicy Żółkiewskiej l. 49, skradli złodzieje ubiegłej nocy 2 flaszki likieru, gęś pieczoną, około 5 kor. z lady i pugilares, zawierający dwa weksle i różne kwitki.

Restauratorowi Wincentemu Michalskiemu, pod l. 26 przy ulicy Snopkowskiej, skradziono w nocy z komórki 11 kur.

Ze sklepu Rentschnera przy ulicy Karola Ludwika l. 37, skradziono około 60 kor. gotówką i dwa scyzoryki. Złodziej otworzył sklep i szuflady kluczami samego właściciela, które pozostawiono przez zapomnienie na sofie w przedpokoju mieszkania właściciela sklepu.

Nieszczęśliwy wypadek. P. Albina Olszewska, zamieszkała przy ul. Kościuszki l. 4, wychodząc wczoraj z domu, upadła na schodach i złamała sobie rękę.

Konkurs. Dyrekcja państwowej szkoły przemysłowej w Krakowie ogłasza konkurs na posady pięciu asystentów, a mianowicie do: 1. konstrukcji budowniczych, 2. projektowania budowniczego, 3. budowy maszyn, 4. chemji ogólnej i analistycznej, 5. technologji chemicznej. Termin do 24 sierpnia.

Spłoszone konie. Petrowi Bruchalowi, gospodarzowi z Wiązowej pow. żółkiewskiego, w chwili kiedy przejeżdżał obok cmentarza stryjskiego, spłoszyły się konie, przyczem on sam spadł z wozu i rozbił sobie głowę o uliczne kamienie. Konie przytrzymano dopiero na ulicy Pańskiej, zaś silnie potłuczonego Bruchala opatrzyła stacja ratunkowa.

Bojkoty. Zgromadzenie towarzyszy blacharskich dnia 26 kwietnia br. wniosło do przełożeństwa korporacji blacharskiej memorjał z żądaniami. Przełożony korporacji p. Smoleński, zwołał posiedzenie wybranej przez walne zgromadzenie komisji, celem rozpatrzenia tego memorjału. Komisja ta odbyła kilka posiedzeń, a referentem wybrała p. H. Bogdanowicza, który ułożył ugodę i przedłożył ją komisji. Ułożone przez referenta warunki ugody zostały przyjęte przez delegatów majstrów katolickich i żydowskich, oraz przez zgromadzenie towarzyszy. Mimo to ułożone przez obie strony warunki nie weszły w życie, wskutek czego czeladnicy blacharscy postanowili bojkotować pracownie blacharskie. Najpierw zaprowadzono bojkot w pracowniach pp. Bogdanowicza i Brunnera. P. Bogdanowicz ugodził się natychmiast z robotnikami na podstawie ułożonych przez siebie, jako referenta, warunków i bojkot u niego ustał i w warsztatach zapanował na nowo ruch. Bojkot u p. Brunnera trwa dalej. Dalej zbojkotowali robotnicy blacharscy pracownie: M. Brendla, B. Brendla i Rzepeckiego, a w poniedziałek mają przystąpić do bojkotu kilku blacharń żydowskich.

Z armji. Komendantem placu w Krakowie w miejsce pułkownika Krajuca, który ustąpił, mianowany podpułkownik Robert Gläzer.

O strasznym wypadku utonięcia czterech osób w jeziorze Gople, donoszą do *Dziennika Kujawskiego*: W piątek poszła żona robotnika Michała Kanarka z Szarlejna — wsi na granicę pomiędzy Szarlejnem a Łojowem do jeziora, aby wyprać bieliznę i zabrała z sobą dzieci, aby się wykąpały. Gdy jedno z nich poczęło tonąć, matka pospieszyła mu na ratunek, przyczem sama dostała się na głębię. Inne dzieci, spiesząc także na ratunek, wpadły w głęboką wodę. Utonęła matka i trzej chłopcy w jedynastym, w ósmym i w szóstym roku. Ratunku nie było, ponieważ nie było żadnego odważnego człowieka w pobliżu. Były tylko 2 kobiety na brzegu, które nie miały odwagi i nie podążyły na ratunek. Wyciągnięto potem zaraz dwóch chłopców, oraz matkę; trzeciego chłopca po długiem szukaniu wyciągnęli rybacy z Kruszwicy.

Pożary. W Dołżniowie, w pow. sokalskim, spaliło się w przeciągu kwandransa dnia 3 bm. około 8 morgów pszenicy na pniu. Ogień wszczął się od porzuconego papierosa, a zatrzymał się na polu, na którym rośnie zielony jeszcze owies.

Uwolnienie z więzienia. Dr Kazimierz Rakowski, były współpracownik poznańskiej *Pracy*, który przed kilku laty otrzymał polecenie opuszczenia W. Ks. Poznańskiego — a ostatnio za bytność w Poznaniu aresztowany i jako autor jednego z artykułów, drukowanych w *Pracy* skazany na 2-letnie więzienie — po odsiedzeniu tej kary dnia 7 bm, odesłany został etapem przez władze pruskie do Piotrkowa w Królestwie, jako do miejsca swego zamieszkania.

Męczeństwo dziecka. Przed berlińską izbą karną stawała w tych dniach żona robotnika Kropa, oskarżona o nieludzkie obchodzenie się z własnym, 9-letnim synkiem. Chłopczyk był na niekorzyść swoją wyróżniany z czworga rodzeństwa pod każdym względem; podczas wspólnych obiadów zmuszony był siedzieć w kącie, nie dostawał śniadania i cierpiał głód, tak, że litościwe sąsiadki musiały mu ukradkiem dawać kawałki chleba; za najmniejsze przewinienie otrzymywał nielitościwe kary, a spać musiał w pudle z sianem, okryty mokrą płachtą. W końcu odebrano okrutnym rodzicom dziecko i oddano je do zakładu. Oględziny lekarskie wykazały smutny nad wyraz obraz męczeństwa dziecka: ciało jego oblepione było brudem, ręce i nogi miał poodmrażane i okryte otwartemi ranami; wskutek ciągłego bicia były plecy jego i tylna część ciała sine. Wyrodną matkę skazał sąd na cztery miesiące więzienia.

Skutki nauki religji w niemieckim języku. Zajście, które wykazuje bolesne skutki nauki religji w niemieckim języku, zdarzyło się — jak pisze *Głos Śląski* — w tych dniach przed sądem okręgowym w pewnem mieście górnośląskiem. Pomiędzy świadkami był także 15-letni podlotek, przystępujący ze skromnym ukłonem przed sędziego. Pouczywszy świadków o przysiędze i zwróciwszy im uwagę na skutki krzywoprzysięstwa, odezwał się przewodniczący temi słowy do dziewczynki, która, jako nie mająca jeszcze 17 lat, nie mogła przysięgać: „I ty musisz prawdę powiedzieć, bo inaczej popełnisz wielki grzech. Powiedz jeno, jak brzmi ósme przykazanie?" Podlotek po dłuższym namyśle: „Miłuj bliźniego swego, jak siebie samego, panie sędzio!" „To już czynię, ale ty nie mów tutaj fałszywego świadectwa". „Nie, nie — odpowiada zirytowany podlotek — jestem szczerą".

Z kraju.

Cieszanów. *(Przedstawienie)*. Dnia 7 bm. odegrali członkowie Kółka rolniczego w Narolu w sali szkolnej znaną sztukę „Chłopi arystokraci" Grali wyśmienicie, sala była wypełniona, to też należy się prawdziwe uznanie przewodniczącemu ks. Janowi Niemczykowi za zajęcie się przedstawieniem, oraz p. Wilkównej za umiejętną reżyserję. Powtórzonem będzie dnia 15 lipca, a może i trzeci raz, a zatem jak wymownie świadczy to o potrzebie takich przedstawień między ludem.

(Pożegnanie). Zeszłego tygodnia pożegnano wyjeżdżającego stąd sędziego p. Zgóralskiego, który będąc tu kilka lat, potrafił połączyć urząd z obowiązkami obywatela, a gościnne salony państwa Chrząszczewskich podejmowały całą tutejszą inteligencję ze staropolskim obyczajem.

(Ognie). Od niedzieli widać ciągle ognie od granicy — płoną lasy zamojskie — we wtorek dnia 9 łuna była bardzo wielka.

Worochta. *(Pożar lasu)*. Od lokomotywy pociągu przybyłego od Stanisławowa, zajął się w środę po południu kawałek lasu tuż naprzeciw góry „Rebrowacz". Sekcja ta leśna należy do zarządu tatarowskiego. Tłumienie ognia, pod kierownictwem p. Śledzińskiego, trwało całe popołudnie do późnego wieczora. Zgorzały około trzy morgi młodego lasu.

(Wycieczka). Dnia 7 bm. urządzono gremjalną wycieczkę na mogiłę pod Kobylanką. Wzięło w niej udział kilkadziesiąt osób, a między nimi widziano pp. Chrząszczewskich, Jastrzębskich itd. Czas spędzono mile i późno wrócono do domu z myślą, by krzyż można było w jaki sposób odnowić, bo to konieczne.

(Festyn). Na dochód straży pożarnej urządza miasto Oleszyce, festyn nader urozmaicowy w lasku na Futorach w niedzielę dnia 14 bm.

Kolbuszowa. *(Dla pogorzelców)*. Dnia 14 bm. odbędzie się tu festyn „Sokoła" na dochód pogorzelców miasta Sokołowa i budowę własnego gmachu. Gniazdo nasze, zawiązane dopiero przed półtora rokiem rozwija się pomyślnie, dzięki kilkunastu dzielnym członkom, którzy niezmordowanie dla dobra „Sokoła" się poświęcają. Wydział „Sokoła" zakupił już plac pod budowę gmachu za 1000 kor., a gdyby tylko ci, którzy mogą, zechcieli ruszyć kabzą, mielibyśmy w krótkim czasie własny budynek dla rozwoju „Sokoła" tak konieczny z powodu braku sali do ćwiczeń. Na festynie prócz ćwiczeń członków „Sokoła" odbędą się ćwiczenia dzieci, które powinne zachęcić nawet najbardziej pesymistyczną publiczność.

* **Walne zgromadzenie** członków Towarzystwa „Teatru Ludowego", odbędzie się dnia 22 b. m. w gmachu tegoż teatru (ulica Słoneczna, pasaż braci Hermanów) o godzinie 7 wieczorem. W razie braku kompletu walne zgromadzenie odracza się na godzinę 8 tego samego dnia, które odbędzie się bez względu na komplet. Porządek dzienny: 1. Sprawozdanie. 2. Zmiana statutu. 3. Wybór członków do wydziału. 4. Wnioski.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru ludowego we Lwowie. (Ogród dawnego Colosseum, pasaż Hermanów). W piątek, dnia 12 bm., „Rodzina Furjozów", farsa w 4 aktach Fr. Russa. Trzeci występ p. Zofji Bzaplińskiej.

W sobotę, dnia 13 bm., popołudniu o godzinie $3\frac{1}{2}$ „Ciotka Karola", komedja w 3 aktach B. Thomasa. — Wieczorem o godzinie $7\frac{1}{2}$ „Żabusia", sztuka w 3 aktach Gabrjeli Zapolskiej. Czwarty występ p. Zofji Czaplińskiej.

W niedzielę, dnia 14 bm., popołudniu o godzinie $3\frac{1}{2}$ „Jarmark małżeński", komedja w 3 aktach Okońskiego. — Wieczorem o godzinie $7\frac{1}{2}$ „Prima Ballerina", krotochwila w 3 aktach Bluma. Piąty występ p. Zofji Czaplińskiej.

Pelagra.

— W wiedeńskiem ministerstwie rolnictwa obraduje od kilku dni ankieta w sprawie uchylenia niedostatku z powodu tegorocznej suszy. Proponowane jest między innemi zniesienie cła na kukurydzę. Powyższe dane co do kukurydzy rosyjskiej, a zwłaszcza rumuńskiej powinny w danym razie być wzięte pod baczną rozwagę, aby do krajów, nędzą i głodem wyniszczonych, nie wprowadzać wilgotnej, zatęchłej kukurydzy, która sprawadza straszną chorobę, pelagrę.

O chorobie tej niemal epidemicznie grasującej wśród włościaństwa Bukowiny, podaje prof. dr. Jan Wolczyński, radca sanitarny w Czerniowcach, w fachowem czasopiśmie *Oesterr. Sanitätswesen* nader ciekawe, a jednocześnie bardzo smutne spostrzeżenia i uwagi.

Choroba ta polega na ogólnym zaniku sił, drżeniu rąk, silnych bolach głowach; wnet chory staje się ponurym, unika ludzi, poczyna cierpieć na manję prześladowczą, z której w dalszym ciągu, lecz szybko rozwija się całkowite pomieszanie zmysłów, któremu towarzyszy szczególny popęd do samobójstwa.

Wobec licznych komplikacyj, wywiązujących się rychło u chorego na pelagrę, nie zdołano dotąd wyśledzić z całą ścisłością źródła tej niewątpliwie bardzo niebezpiecznej choroby.

To jednak jest już dziś pewnem, że głównym jej sprzymierzeńcem jest spożywanie kukurudzy w jakiejkolwiek postaci. Najwybitniej dotknięte są pelagrą okolice: Gurahumory, Suczawy, Radowiec, Seretu i Kocmania. Ludność wiejska tych stron wędruje tłumnie na zarobek do Rosji i Rumunji gdzie znaczną część zapłaty stanowi kukurydza, którą zarobnicy powracając w jesieni do domów, przynoszą ze sobą i karmią siebie i swe rodziny.

Stęchła, wilgotna kukurydza ma być właśnie głównym czynnikiem, powodującym pelagrę.

Prof. dr. Wolczyński podnosi więc, że dla ratowania stanu włościańskiego na Bukowinie od strasznych skutków pelagry należy rozciągnąć surową czynność nad kukurydzą przysyłaną z Rosji i Rumunji, a w miejscowościach, nawiedzonych pellagrą doradza usilnie pobudować domy składowe dla kukurydzy, gdzieby ją suszono, Wskazuje dalej że produkcja krajowa kukurydzy już nie wystarcza na pokrycie zapotrzebowania; koszta produkcji są tak wielkie, że uprawa kukurydzy na wielką skalę już się nie opłaca, gdyż można ją taniej dostać z Rosji lub Rumunji, gdzie gleba jest dla tego produktu znacznie lepszą; zaś w czasie od listopada do marca bywa z zagranicy dowożoną tylko kukurydza wilgotna; wobec tego bukowińska Rada sanitarna uczyniła wniosek, by rząd swoim kosztem urządził na granicy na wzór istniejących we Włoszech suszarnie kukurydzy; tam należałoby suszyć wszystkie transporty kukurydzy, nadchodzące do Bukowiny. Zepsuta kukurydza nie powinna być wcale dopuszczoną do kraju.

Dr. Wolczyński wskazuje też, że pijaństwo i złe odżywianie się, jakoteż przesada w postach wpływają również bardzo wydatnie na rozwój pelagry, która nader liczne porywa ofiary.

Emir Afganistanu i wojna.

Birż. Wied. otrzymały następujący telegram z Londynu od swego tamtejszego przedstawiciela p. W. Maksimowa.

Prawie wszyscy korespondenci pism angielskich z Kabulu zaznaczają, że emir Afganistanu z natężoną uwagą bada rozwój wydarzeń na teatrze wojny rosyjsko-japońskiej.

Młody emir nie włada żadnym językiem europejskim i „śledzić z natężoną uwagą" może tylko przy pomocy i pod kierunkiem angielskich agentów i emisarjuszów, którzy usłali sobie gniazdo w Kabulu. Za ich staraniem nadchodzą codzień do pałacu Chabibulichana starannie gazety indyjskie, nadsyłane z Peszawery i Chajbaru. Angielscy agenci znaleźli również „doskonałego tłómacza", który w oznaczonych godzinach zaznajamia emira z najnowszemi wydarzeniami wojennemi. Łatwo zrozumieć, w jakiem świetle przedstawiane są te wydarzenia. Agentom zależy na tem, aby emir został przekonany, że potrzeba tylko zdobyć się na odwagę, a rosyjskie przednie straże odsunięte zostaną daleko od granic jego posiadłości.

Nadto, emir jest wszelkimi sposobami przekonywany, że wojna została narzuconą Japonji, że Japonja była zmuszoną chwycić za oręż, gdyż w przeciwnym razie wyspy japońskie, nie mówiąc już nawet o Korei, byłyby zostały zagarnięte przez Rosję.

Są jednak pewne dane, pozwalające domyślać się, że emir słucha opowiadań tych, lecz jednocześnie snuje własne myśli. Tak np. jeden z kabulskich korespondentów pisze:

„Emir niejednokrotnie wyrażał zdanie, że jest mu zupełnie obojętnem, która ze stron walczących ma rację i jakimi są istotne powody wojny. Pewnego razu rzekł do swego angielskiego rozmówcy: Historję powszechną znam na tyle, aby pojąć, że słuszność posiadają oba państwa, conajmniej każde z nich jest o swej słuszności jaknajmocniej przekonanem. Mnie interesują jedynie działania armji rosyjskiej."

Rozumie się samo przez się, że o działaniach tych emir wie tylko to, co donosi mu angielski tłumacz.

Pojawiające się obecnie w londyńskich gazetach listy z Kabulu zasługują na uwagę. Jest rzeczą niewątpliwą, że agenci angielscy usiłują zachęcić Afganistan do wojny z Rosją i działają w tym kierunku z taką samą energją, z jaką podburzali Japonję. Emir codzień czyta o japońskich zwycięstwach. Lecz, czy wierzy w nie? O tem można powziąść pewne pojęcie choćby z faktu, że emir skrzętnie tai wszystkie wiadomości dochodzące doń z tetru wojny. „Chabibula-chan, donosi jeden z korespondetów, przedsięwziął wszystkie możliwe środki, aby jego poddani nie otrzymywali żadnych gazet. Emir obawia się, aby jego poddani, dowiedziawszy się o słabości Rosji, nie zażądali od niego wydania wojny Rosji, którą dawno pragną odwzajemnić się za Kuszkę. Z tego widać, w jakim kierunku pracują obecnie wysłańcy angielscy do Afganistanu".

Z naszych zdrojowisk.

Iwonicz, 10 sierpnia.

Bawiąc przygodnie w Iwoniczu, przesyłam szan. *Dziennikowi* nieco ciekawych dat o tym prastarym zdroju Iwonickim.

Iwonicz — jedno z najstarszych źródeł zdrowotnych — przeszedł różne koleje. Z upadkiem ojczyzny, upadł i Iwonicz i stał się jak przed wiekami głuchą pustynią wśród borów, gdzie zaniedbane wody, nie służąc do celów zdrowotnych, wylewały się do potoka. Dopiero, gdy z końcem XVIII wieku hr. Załuscy stali się właścicielami Iwonicza, zaczęła się dla zdroju lepsza era, lepsze czasy, bo poważnie myśleć zaczęli o przyszłości zdrojów. Dziś historja Iwonicza związana jest najściślej z rodziną hr. Załuskich, których pieszczotą stał się zakład tutejszy, którzy go też w trzeciem już pokoleniu strzegą i pielęgnują, nie szczędząc niczego, coby mu sławy przysporzyć i jego wartość leczniszą podnieść mogło.

Dziś stał się już Iwonicz popularnym, frekwencja gości kąpielowych wzrasta z każdym niemal rokiem, cyfra kuracjuszów z różnych dzielnic kraju doszła do 3.600 osób; zjeżdżają bowiem do tych zdrojów z całem zaufaniem i wiarą, z tem przedświadczeniem, że wróca do codziennych zajęć pokrzepieni i zdrowi. Życie towarzyskie jest tego roku bardzo ożywione — nie ma wieczoru, aby nie było koncertu lub reunionu. Wieczór p. Wł. Barącza udał się w zupełności; same nazwisko wystarczyło do zapełnienia sali. Sezon jeszcze wre i kipi i sezon trzeci także dobrze się zapowiada, bo goście codzień zjeżdżają i to sporo. Pomieszkań obecnie nie brak, bo zarząd zakładu wybudował dwie obszerne wille i te są już zupełnie gotowe i zamieszkałe. Całym zakładem, bądź co bądź dużym, kieruje jedyny długoletni dyrektor p. Jan Mazurkiewicz i daje wszystkiemu radę, a kieruje nim umiejętnie i pracowicie. Lekarzem zakładowym jest obecnie od roku prof. dr. Ant. Gabryszewski ze Lwowa, drugim lekarzem jest dr. Staniszewski z Krakowa. Iwonicz postępuje naprzód, dowodem czego wzrastająca frekwencja, co roku wprowadza zarząd inowacje, by zakład podnieść i postawić na stopniu europejskim. *R.*

W pogoni za szpiegami.

(△) Wojenny korespondent *Zeit* br. Binder Krieglstein nadesłał pismu swemu list datowany z Mukdenu w czerwcu a zajmujący bardzo ciekawe szczegóły. Opisuje on jak podejrzliwie traktują moskale korespondentów wojennych i jak ich szpiegują. W armji rosyjskiej bowiem, skutkiem ciągłych klęsk i niepowodzeń, wszyscy szukają jakiejś ofiary w postaci zdrajców i szpiegów. Tę manję wykpiwa korespondent, twierdząc, że obce mocarstwa nie potrzebują w Rosji utrzymywać szpiegów, gdyż są tam oficerowie, u których tak dobrze Japonja, jak każde innne mocarstwo może nabyć wszelkich planów, jakich tylko potrzebuje. Zaznaczywszy dalej różnicę pomiędzy „szpiegostwem“ a służbą „wywiadowczą“, z którą bądź co bądź łączy się służba reporterska, tak pisze dalej: W Rosji jest każdy cudzoziemiec, a przedewszystkiem cudzoziemiec wykształcony, podejrzanym; gdy się zaś ma tak „szeroki“ zawód jak reporter, można być pewnym, że się jest śledzonym na każdym kroku. Romans „Urzędowa żona“, który w swoim czasie wywołał tak wielkie wrażenie, nie jest bynajmniej przesadzony!

Oto, jak ja byłem pilnowany: Od dnia, w którym w berlińskim generalnym konsulacie — czternaście dni przed wyjazdem — kazałem sobie zawidować paszport, byłem, nawet w Berlinie pod czujną strażą. Sekretarz konsula wypytywał mnie „po przyjacielsku“ o cel i powód podróży, a ponieważ nie miałem nic do ukrywania, przeto powiedziałem mu, że jadę jako sprawozdawca. Tegoż dnia zauważyłem, że portjer hotelu w którym mieszkałem, śleddzi mnie, że przepisuje adresy moich listów, które dawałem mu do odniesienia na pocztę, a gdy przybyłem do Aleksandrowa, obecność moja była już z Warszawy zapowiedzianą tamże. Rzeczy moje, a miałem ich dosyć — przepuszczono bez oclenia. Wiedziałem, że uczyniono to nie dla pozyskania mych względów przy pisaniu sprawozdań, ale dla tego, aby uśpić moją ostrożność. Na pytanie dokąd najbliższa droga, odpowiedziałem, że do Moskwy, gdzie zamieszkam, w hotelu „Starzeński-Bazar“; przybycie moje do tego hotelu było również zapowiedziane, gdyż skoro przybyłem, zanim powiedziałem jak się nazywam, portjer wręczył mi depesze, dla mnie przeznaczone.

Nazajutrz otrzymałem od mego brata, który zdecydował się wyjechać na plac boju jako korespondent *Berl. Loc. Anzg.* list, zawiadamiający mnie o tem z podaniem jego adresu w Tokio. List ten polecony nosił widoczne ślady „cenzury“, która widocznie zainteresowała się jego treścią; zawiadomiłem więc brata mego za pośrednictwem pewnej damy, do której listy się adresowało, ażeby przez czas wojny nie pisywał do mnie. List ten rzuciłem osobiście do skrzynki pocztowej, przekonawszy się, że nikt mnie nie szpieguje. Nie doszedł on jednak, a naturalnie i listy mego brata „ginęły“ po drodze. Szpiegami otoczony byłem także w ciągu podróży do Mandżurji; szpiegowano co pisałem w restauracyjnym wozie, rozpoczynano ze mną rozmowy, aby mnie zmusić do wypowiedzenia swego zdania, zastawiano sidła, aby się przekonać, czy prawdą jest, że nie wiele rozumiem po rosyjsku. Na całej drodze aż do Mukdenu, pomimo, iż zachowywałem się jak najpoprawniej, sygnalizowano mnie jako niebezpiecznego ptaszka. To co sam zauważyłem, potwierdził mi później jeden z oficerów sztabu generalnego. Na placu boju nadzór był tak głupi i jawny, że trzeba było panować nad sobą, by nie parsknąć śmiechem w oczy któremu z agentów.

Pewnego wieczoru w Charbinie poszedłem na t. zw. „Nowe miasto“ do jednego ze znajomych inżynierów, aby pomówić z nim o położeniu Portu Artura i obwarowań, które on znał dokładnie. Znajomy mój udzielił mi wiadomości o jakie go prosiłem, a ja spisałem je sobie. Zanim wyszedłem, inżynier poszedł spojrzeć, czy kto nas nie podsłuchuje i oto zobaczył dwóch żołnierzy, stojących na korytarzu. Radził mi bym zniszczył moje zapiski. Nie uczyniłem tego, lecz ukryłem je w czapce, poczem wyszedłem z hotelu i wsiadłem do oczekujących mię sanek, gdyż do domu, w którym mieszkałem, było prawie pół mili. Sanki ruszyły w dobrym kłusie a obaj żołnierze puścili się za nimi galopem. Była to już noc, zimowa, mroźna z końcem lutego. W jakiś czas z przeciwnej strony nadjechały sanki z paniami; żołnierze, którym zaczynało tchu brakować, kazali paniom w imieniu „generalnego sztabu“ opuścić sanie, a sami puścili się w dalszą pogoń za mną, tym razem już wygodniej,

Tak postępowano nietylko ze mną, ale ze wszystkimi korespondentami, że jednak ja pierwszy przybyłem z Europy, przeto mnie szczególniej obserwowano. Z pokoju mego ginęły papiery, listy, fotografje, instrumenty, etc. Teraz już jest nieco lepiej. Korespondencje przedkładane są cenzurze, która je czasem tak poobcina, że „rodzona matka“ nie poznałaby ich pewnie!

„Moi panowie Moskale — kończy korespondent — szukajcie, drapcie, wąchajcie, szpiegujcie — ile tylko chcecie! U nas nic znajdziecie podejrzanego; zresztą siedzimy jak pod szklannym dachem. Ale skoro tuziny Grimmów macie w swoim sztabie generalnym, skoro setki przebranych Japończyków szpieguje was w biały dzień, skoro miljony Chińczyków rozgoryczyliście waszem postępowaniem tak, że darmo, z samej tylko nienawiści do was, służą Japończykom, to raczej należy się uderzyć w piersi i powiedzieć *mea culpa,* aniżeli prześladować niewinnych korespondentów i spokojnych kupców i na nich zwalać winę niepowodzeń“.

Wojna Japonji z Rosją.

Z obrazków wojennych.

Sprawozdawca wojenny *Russkiego Słowa* Niemirowicz-Danczenko, w najnowszym liście z pola walki daje taki obrazek taktyki Japończyków.

Trzeba będzie się rozstać z dawnym pewnikiem, ze zdaniem Suworowa: „Kula — głupstwo, bagnet – zuch! Wciąż słyszę taką opinję. Jakoż walka toczy się na całkiem nowych zasadach i po tej wojnie trzeba będzie wielu rzeczy zaniechać, jako nic niewartej starzyzny. Co po bagnecie, kiedy do natarcia na broń białą dorwać się nie sposób? Możesz im grozić bagnetem, a tymczasem wystrzelają nas kulami. Zaledwie się zbliżyłeś, ażeby popracować bagnetem, a wróg już się rozprószył i z poza swych szańców wystrzeliwa ci najlepszych żołnierzy. Jakże bo też chodzą ci Japończycy!

Przed nami góra olbrzymia. Groźny jej szczyt tonie w niebiosach, niżej — sprawiające zawrót głowy urwisko. Ludzi o słabych nerwach ogarnąłby przestrach, gdyby spojrzeli ze szczytu na doliny i wąwozy, które przytuliły się do tego olbrzyma.

— Spójrzcie-no tam! na samym szczycie Japończyk. Czy też się nam zdaje?

Biorę lornetkę. Na szczycie istotnie dostrzegam Japończyka. Nasi tam nie mogą się znajdować. Trzyma w rękach flagę, daje swoim jakieś znaki. Widzę to jasno. Po kilku minutach cała krawędź urwiska zaczerniła się od drobnych owadów. Pełzają, snadź obierają stanowiska — aż nagle znikli... Sądziliśmy, iż wracają, skąd przyszli, gdy w tem rozlega się ztamtąd jedna, a potem druga salwa. Łańcuch strzelców japońskich usadowił się na krawędzi i pracuje.

— Jakże oni zdołali tam się dostać?

— Górale!

— Co trudne i pozornie niewykonalne dla nas im przychodzi z łatwością.

— Cóż oni tam przedsiębiorą?

— Wnet się dowiemy. Japończycy niczego bez celu nie robią.

— Patrzcie, patrzcie! Oto i odpowiedź dla was.

Nie uwierzyłbym, gdyby mi kto opowiadał, com ujrzał własnemi oczyma. Rzekłbyś, lawina stoczyła się na dół. Pod osłoną strzelców na krawędzi cały oddział wojska nie biegł, lecz dosłownie staczał się po urwisku. Rozwinął się. Poszczególni żołnierze rozsypali się na wsze strony i zaczęli spuszczać się na dół z małpią zaiste zręcznością, jakimś osobliwym krokiem gimnastycznym, złożonym z podskoków, to znikając za ostremi skałami, to znów się pokazując. Małpa jednak ma ogon, którym, wisząc nad przepaścią, chwyta kamienie lub krzaki, a oni przecież posiadają tylko nogi. Warto było widzieć... Lawina rzedniała. Jedni pozostali na stoku, poza skałami i krzakami, inni „pospadali“ na dolinę. A stało się to w niespełna kwadrans. Przed mojemi oczyma dokonano cudu zręczności i giętkości. Nie zdążyłem nawet przypatrzyć się im, jak należy, kiedy wszyscy, od góry do dołu, przemówili z tysiąca rur karabinowych...

C z i f u.

Czifu—Cheefoo, jak piszą Anglicy — to jedna z najgłośniejszych obecnie miejscowości na dalekim Wschodzie. Nic dziwnego, Czifu bowiem leży najbliżej punktów najwybitniejszych, w których rozgrywają się obecnie wypadki wojenne. Do Czifu, jako do portu nieutralnego, zawijają statki świata całego; tu gromadzą się kupcy, tu przebywają chciwi nowin dziennikarze, tu kują się wiadomości, prawdziwe lub kłamliwe, obiegające świat cały po drutach telegraficznych. Miasto to tak opisuje jeden z zagranicznych korespondentów wojennych:

Czifu i port jego leżą tuż nad morzem. Rzecz to w Chinach niezwykła; zawsze bowiem miasta portowe chińskie znajdują się nad ujściami rzek, nieco wsunięte w głąb lądu.

Port Czifu, jakkolwiek bardzo zaniedbany, należy do najbardziej ożywionych portów chińskich, gdyż cała okolica jest bardzo ludna, ruchliwa, przemysłowa — są tu kopalnie rudy żelaznej i węgla — w porcie zaś koncentruje się cały ruch handlowy. Dodać do tego należy, liczne pielgrzymki do znajdującego się w pobliżu miejsca urodzenia Konfucjusza.

Czifu, pomimo brudu swego, pomimo niechlujstwa mieszkańców, należy do najzdrowszych miejscowości na całem wybrzeżu chińskiem, port zaś, osłonięty górami, od wichrów, stanowi znakomite schronisko dla okrętów. Port ten od roku 1860 otwarty jest dla wszystkich okrętów cudzoziemskich, o co w swoim czasie postarała się Anglja.

Jak zazwyczaj we wszystkich miastach chińskich, nad morzem znajduje się dzielnica europejska. W Czifu nie bardzo jest ona interesującą. Kilka gmachów, klub, misja katolicka, budynek urzędu celnego, kilkanaście sklepów, nakładających niemożliwie wysokie ceny na swe towary, — oto całe Czifu „europejskie“.

Więcej interesującem jest miasto chińskie chociaż takiego brudu, takiego niedbalstwa, jak w Czifu, trudno znaleźć w innych miastach chińskich, pomimo, że słyną one z nieporządku. Ulice wąskie, nieregularne, pokręcone, bez bruków; środek ulicy jest śmietnikiem, na które zwala się wszystkie odpadki i odchody gospodarstwa domowego. Istna stajenia Augiasza. W obecnych czasach, tak upalnych, zmysł powonienia narażony jest na tych, ulicach na prawdziwe tortury. Jakim sposobem znoszą je Chińczycy, odgadnąć trudno; to tylko pewna, że organizmy ich wyniszczone są powietrzem zatrutem, najrozmaitszemi miazmatami, a mieszkańcy Czifu nieraz nawiedzeni epidemjami które chyba cudem tylko omijają dzielnicę europejską. Pomimo to Czifu chińskie jest miejscowością bardzo interesującą. Życie wre tu niby w mrowisku. Domki fantazyjne, poustawiane nieregularnie, tworzą obraz dziwny, o charakterze wybitnie wschodnim, nadzwyczaj pociągającym dla Europejczyka.

Uwagę zwracają herbaciarnie i palarnie opium. Pierwsze urządzone są z pewnym nawet komfortem. Jedna z herbaciarń znajduje się na wysepce wśród stawu. Liczne mostki, poobwieszane lampionami, prowadzą ze wszystkich stron do niej. Wysepka cała jest zakrzewiona, a budynek tonie wśród zieloności. Przy małych stolikach liczni goście wypijają niezliczoną ilość małych filiżaneczek herbaty — bez cukru — i bawią się rozmową lub grą w kości albo w karty.

Podobnych herbaciarń w Czifu znajduje się kilkanaście. Widok cudzoziemca nie wywiera na stałych gościach żadnego wrażenia pozornie nawet nie budzi ciekawości; gospodarz tylko wysila się na jaknajwiększą uprzejmość i na jaknajmilszy wyraz twarzy. co mu się niezawsze udaje.

Palarnie opium są przeważnie przybytkami największej nędzy. Najpodrzędniejsze szynki europejskie nie przedstawiają tak przykrego widoku, jak te wstrętne nory.

Wiadomości o rezultacie bitwy morskiej, którą wczoraj flota japońska stoczyła z uciekającą z Portu Artura flotą rosyjską, brzmią nader sprzecznie. Dwa telegramy z Tokio donoszą, że ogień japońskich haubic z wyżyn koło Portu Artura i ze statków japońskich tak raził flotę rosyjską, że komendant jej, adm. Witthöft nie widział żadnego innego wyjścia, tylko w ucieczce. Także kapitan torpedowca, który przybył do Czifu, opowiada, że Japończycy przez 20 dni bez przerwy bombardowali flotę rosyjską i Port Artura. Strzały wyrządziły olbrzymie szkody, kule armatnie pozabijały w mieście wiele osób prywatnych, a magazyn oliwy eksplodował wskutek ognia japońskiego.

Według innej wersji, większym statkom wojennym udało się przepłynąć przez linję statków japońskich i popłynęły dalej, aby się połączyć z flotą władywostocką, torpedowce zaś i mniejsze statki wróciły do portu. Wreszcie jest szereg innych doniesień sprzecznych ze sobą, a wiadomość z Dalnego podaje, że flota japońska pod komendą admirała Toga, przez cały dzień toczyła walkę z flotą rosyjską. Gdy zapadła noc, walka chwilowo ustała, poczem znów torpedowce japońskie zaatakowały Rosjan. O rezultacie bitwy nie ma bliższych wiadomości, wiadomo tylko tyle, że „Pobieda“ i „Retwizan“ powróciły do Portu Artura.

Słowem, telegramy, które otrzymaliśmy wczoraj do północy, brzmią tak chaotycznie, że nie można sobie wyrobić żadnego wyobrażenia o tem, co się stało pod Portem Artura i czy flota rosyjska przebiła się przez linję statków japońskich i popłynęła dalej, czy też po stoczeniu bitwy, zmuszoną została przez admirała Toga do powrotu do Portu Artura.

Również nic stanowczego nie wiadomo o rezultacie onegdajszej bitwie morskiej. Być może, że telegramy dzisiejsze popołudniowe przyniosą jakie wyjaśnienia.

(Telegram „Dziennika Polskiego“).

Bitwa morska pod Portem Artura.

Tokio. Rozmaite telegramy, nadeszłe tu z Talienwanu (Dalny), stwierdzają, że eskadra rosyjska onegdaj popołudniu wypłynęła z Portu Artura. Wywiązała się zacięta bitwa morska, która trwała do wieczora. Japońskie kontrtorpedowce zaatakowały w nocy flotę rosyjską, a o świcie widziano „Retwizana“ i „Pobiedę cofające się do portu.

Tokio. (Biuro Reutera). Ogień baterji japońskich nad brzegiem pod Portem Artura (zdaje się ze zdobytego parę dni temu wzgórza „Białego Wilka“ na południowym zachodzie od portu. Przyp. red.) zmusił flotę rosyjską, znajdującą się w Porcie, do wypłynięcia na pełne morze. Admirał Togo natychmiast zaatakował, a bitwa morska, jaka się skutkiem tego wywiązała, trwała do nocy. Japońskie torpedowce wykonały kilka ataków na flotę rosyjską, poczem japońska flota cofnęła się, zostawiając jeden awizowiec na straży pod Portem Artura. Ten okręt właśnie doniósł, że po walce pancerniki rosyjskie „Retwizan“ i „Pobieda“ zawróciły do Portu. Admirał nie donosi szczegółów ani o wyniku walki, ani o stratach.

Ucieczka floty rosyjskiej.

Czifu. (B. Reutera). Przybyły tu z portu Artura kontrtorpedowiec „Reszitelnyj“, który pierwszy przyniósł wiadomość o ucieczce floty rosyjskiej z Portu Artura, został rozzbrojony na prośbę chińskiego admirała. Podobno wszystkie wielkie statki rosyjskie dostały się po za blokadę japońską z wyjątkiem „Bojana“. Statki te na pełnem morzu wymieniły strzały z okrętami japońskimi z wielkiej odległości.

Z placu boju.

Paryż. Agencja Hawasa donosi z Mukdenu pod datą dzisiejszą: Zdaje się, że Japończycy przedsięwzięli zmianę co do rozdziału swoich sił i wojska koło Hajczengu zmniejszyli, zwiększyli natomiast wojska, które dążą przez wzgórza w kierunku Mukdenu. Obecne ich pozycje nie są znane.

Paryż. (Tel. wł.) Do *Matin* donoszą z Petersburga, że gen. Kuropatkin poniósł klęskę pod Lanjuntan i cofnął się szybko do Liaojanu.

Paryż. (Tel. wł.) Z dobrego źródła donoszą, że armja rosyjska cofnęła się z Ptsingtu, przyczem Kuropatkin poniósł wielką klęskę. Liczba ranionych i zabitych nie jest jeszcze znaną.

Wydalenie korespondenta wojennego.

Rzym. *Tribuna* donosi z Mukdenu, że jej korespondent wojenny otrzymał wezwanie od sztabu generalnego rosyjskiego, aby niezwłocznie opuścił teren wojenny. Powodem były niekorzystne wiadomości o Rosjanach, rozsyłane przez tego korespondenta.

Podróż cara.

Londyn. (Tel. wł.). Z Odessy donoszą, że dnia 21 b. m. przybędzie tam car, aby pożegnać wojska, odchodzące na plac boju, oraz odbyć rewję floty, którą zmobilizowano.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Podróż cesarza do Marienbadu.

Wiedeń. Wczorajsze doniesienie *Correspondenz Wilhelm,* że cesarz udaje się dnia 17 bm. do Marienbadu, należy sprostować o tyle, że cesarz we wtorek dnia 18 rano wyjedzie do Ischlu i uda się do Marienbadu, dokąd przybędzie o godzinie pół do 3 po południu. Dnia 16 wieczorem, odbędzie się obiad u króla Edwarda. Dnia 17 rano, cesarz udaje się do Karlsbadu i tego samego dnia powraca do Ischlu.

Król angielski w Marienbadzie.

Marienbad. Król Edward angielski przybył tu wczoraj o godzinie 4 min. 56 popołudniu. Na dworcu nie było żadnych oficjalnych powitań. Król udał się automobilem do miasta.

Marienbad. Na powitanie króla angielskiego zjawili się na dworcu angielski ambasador w Wiedniu Plunkett, sekretarz ambasady Rennie, austro-węg. ambasador w Londynie hr. Mensdorf Ponilly, starosta i burmistrz Marienbadu. Król przybył pod nazwiskiem hr. Lancaster.

Protektorat nad katolikami na Wschodzie.

Stambuł. Interesowane koła zaprzeczają wiadomości o ewentualnej zmianie w protektoracie nad katolikami na Wschodzie. Zamiarem Stolicy Apostolskiej jest na razie utrzymać *status quo.* Francuska ambasada dała apostolskiemu delegatowi zapewnienie, że stosunki co do ochrony katolików na Wschodzie zostaną takie same jak dotychczas. Jako dowód przytaczano dwa wypadki, które się wydarzyły już po zerwaniu stosunków rządu francuskiego z Watykanem. Z polecenia francuskiego rządu, francuscy generalni konsulowie w Smyrnie i Bajrucie w galowych mundurach brali udział w pogrzebie dwóch katolickich arcybiskupów i podczas uroczystości żałobnej zajmowali te same miejsca, jak przedtem.

Zgon Waldeck-Rousseau'a.

Paryż. Wdowa po Waldecku-Rousseau podziękowała prezydentowi ministrów Combesowi za propozycję pochowania jej męża kosztem państwa, lecz dodała, że mąż jej kilkakrotnie przed śmiercią wyraził życzenie, sby pogrzeb jego odbył się zupełnie skromnie.

Cholera.

Baku. W Astrabad, w Azji Mniejszej, wydarzyło się 29 wypadków śmiertelnych cholery. Także z innych miejscowości donoszą o tej chorobie.

Strejki.

Tuluza. Strejkujący kelnerzy kawiarniani urządzili wczoraj ponownie demonstrację; pewną kawiarnię obrzucono kamieniami. Żandarmerja musiała kilkakrotnie użyć białej broni; w końcu przywrócono spokój.

Budapeszt. Arcybiskup z Kolocsy ks. Jerzy Czaska zmarł wczoraj.

Gastein. Minister Piętak, odjechał stąd wczoraj do Wiednia.

Kronika z ostatniej chwili.

Znów z małego garnizonu. Berlin. (Tel. wł.). Podporucznikowi 32 pułku piechoty Hemmannowi w Meiningu, wytoczono śledztwo z powodu książki, którą wydał on za przykładem Bilsego, pt. „Doświadczenia Amerykanki w pewnym małym garnizonie pruskim“. Książkę skonfiskowano, a w mieszkaniu podporucznika przeprowadzono ścisłą rewizję. Znaleziono tam materjały, obciążające mocno poważne rodziny w Meiningen. Sprawa ta wywołuje tem większą sensację, że podporucznik Hemmann był przydzielony jako oficer do ambasady niemieckiej w Rzymie.

Straszne morderstwo. Alad na Węgrzech. (Tel. wł.). W miejscowości Szivagy kilku robotników wpadło do sklepu kupca Lefkovitsa, zamordowali jego, żonę jego i 4 letniego synka i zrabowali sklep. Przyszli oni do sklepu pod pozorem, że chcą coś kupić Gdy Lefkovits obrócił się, aby podać żądany przedmiot, jeden z rabusiów uderzył go w tył głowy siekierą i położył trupem na miejscu. Następnie wpadli do mieszkania i zamordowali żonę Lefkovitsa, oraz jej synka. Jednego z morderców aresztowano, inni uciekli.

Dział ekonomiczny.

— **Z kolei.** Austrjacko-węgiersko-rosyjski ruch pograniczny. Z dniem 1 sierpnia br. wszedł w życie dodatek I do taryfy część II, zeszyt 1, ważnej od 1 stycznia br. dla posyłek zwykłych z Austro-Węgier do Rosji.

Północno-niemiecki ruch towarowy z Galicją i Bukowiną: Z dniem 1 sierpnia br., a w razie zastosowania droższej taryfy z dniem 1 września br. wszedł w życie dodatek XVII do taryfy, część II, zeszyt 1.

—**Wiedeń** 11 sierpnia. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

Losy a) procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig. p. z r. 1880 3 proc. 304·—, Austr. zakł. kred.z ob. p. z r. 1889 3 proc. 292·—, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 274·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 269·—, Pożyczka serbska rem. po 100 r. 4 proc. 92·—; *b)* bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 21·—, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 460·—, Clary 40 zł. m. k. 58·—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 78·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 78·—, Pożyczka m. Lublany 41 zł. 66·—, Ofen 40 zł. 159·—, Palffy 40 zł. m. k. 161·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 53·50, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 29·10, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 67·—, Salma 40 zł. m. kon. 219·—, Pożyczka salcburska 30 zł. 75·—, Tureckie oblig. prem. kolej. po 400 fr. 126·75, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 507·—

— **Berlin** 11 sierpnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 201·40, Staatsbahny 135·60, Diskont Comandit 189·30, Berlińskie Towarz. handl. 158·10, Laura 253·—, Bochum 204·75, Kolej połud. wschodnio-pruska —·— Ruble za gotówkę 216·20, Kolej warsz.-wied. —·—, Kolej morza Śródziemnego —·—, Kolej Meridionalna —·—, Losy tureckie 127·75, Renta włoska —·—, „Harpener“ kopalnie węgla 217·50, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidation 435·—, Lombardy 18·25, Kolej Henry 106·—, Niemiecki bank narodowy 123·25, Kanada Profered 123·50, Akcje żeglugi hamburskiej 106·80; Warszawa krótkie (Kurz Warschau) —·—; Huta „Donnersmark“ 247·25.

— **Berlin** 11 sierpnia. Austrjackie banknoty 85·35, spirytus —·—.

— **Frankfurt** 11 sierpnia. Austrjackie kredyty 205·10, Kolej państw. —·—, Diskonto 189·20, Laura 254·— usposobienie słabe.

— **Paryż** 11 sierpnia. 4 procentowa renta 98·12, mąka 29·65.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 11 sierpnia 1904 roku.

HOTEL GEORGEA. Pokoje od 3 kor. Ks. M. Lubomirska z Warszawy. Hr. W. Mołodecki z Monasterzysk. Hr. N. Potocka z Zatora. H. Zakrzewska z Oskrzesiniec. W. Tetscher i M. Barna z Wiednia. Ks. L. Puzyna z Gwoźdźca. S. Matkowski z Sokołowa. H. Verheland z Piasecznej. J. Stepanoff z Czerniowiec. W. Kampner z Łętowni. Hr. S. Jabłonowski z Wereszczanki. F. Stor z Monachjum. K. Ewert z Warszawy. P. Wagner i F. Pruchnik z Wiednia. E. Makomaski z Truskawca. M. Steiner z Wiednia. G. Weissman z Putna. M. Zychoń z Bojańca. A. Horodyska z Tłusteńkiego. Kapitan H. Stoekart z Mostów Wielkich. S. Włodkowski z Warszawy. M. Dwernicka z Rosji. S. Wybranowski z Kimitz.

HOTEL EUROPEJSKI. P. Browicz z Krakowa. P. Grudzińska z Bursztyna. F. Rogawski z Borysławia. T. Kellner z Pragi. T. Wiśniewski z Krakawa. T. Słonecki z Zadorowa. L. Sączewska z Rosji. L. Thom z Żełdec. J. Radomski z Kielc. O. Schnell z Firlejówki.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej zanie odpowiedzialności.

†

Z Kormanowiczów
Justyna Frankowa

opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 11-go sierpnia b. r. po długich a ciężkich cierpieniach przeżywszy lat 90.

W głębokim smutku pogrążeni synowie, córka, synowa, zięć i wnuki zapraszają krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcian na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w sobotę dnia 13-go sierpnia b. r. o godzinie 5-tej po południu, z domu żałoby przy ul. Zyblikiewicza l. 45 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 11 sierpnia 1904.

„Stella“ K. Słotołowicz, Wałowa 11.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.